Numer 57. **Lwów dnia 12 Maja — Czwartek.** **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi
w miejscu:
rocznie . . . . . . 8 złr. — ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ — „
miesięcznie . . . . . — „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:
rocznie . . . . . . 9 złr 60 ct.
półrocznie . . . . . . 4 „ 80 „
ćwierćrocznie . . . . . 2 „ 40 „
miesięcznie . . . . . — „ 80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:
ćwierćrocznie . . . . 2 tal. 5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr. *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu. Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat. Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 11. maja.

Porównawszy treść mowy księcia Władysława Czartoryskiego podaną w wiedeńskiej *Pressie*, z brzmieniem zamieszczonem w *Czasie* dzisiejszym podług *Journal des Débats*, znaleźliśmy liczne niedokładności, fałszujące do pewnego stopnia i w pewnym kierunku charakter tego dokumentu. Pospieszamy przeto uzupełnić poniżej ustęp dotyczący federalizmu, który w przekładzie *Czasu* brzmi o wiele mniej jaskrawo, mniej bezwzględnie, zawiera poglądy praktyczne, zamiast oklepanych frazesów brukowej polityki wiedeńskiej. Jak się o tem czytelnik łatwo przekona, książe nie potępia stanowczo federalizmu w zasadzie, owszem wskazuje potrzebę i znaczenie dla równowagi europejskiej wielkiej federacyi ludów osiedlonych między Bałtykiem i morzem Czarnem, lecz odrywa doktrynę specyalnego federalizmu austryackiego, doktrynę ciemną, dotąd nigdy i przez nikogo jasno nic sformułowaną, wahającą się między systemem pojedyńczych krajów i systemem grup, inaczej rozumianej przez Smolkę, inaczej przez *Vaterlanda*, a jeszcze inaczej przez Fischhoffa. Sądzimy że sensem moralnym tego ustępu mowy księcia nie może być co innego jak twierdzenie, że federacya nie możebną jest n a t e r a z, w t e j c h w i l i i nie możebną dopóty, dopóki jej praktyczna, materyalna forma nie wypłynie sama, „z naturalnego biegu rzeczy,“ nie zostanie sprowadzoną samą siłą wypadków, nie wytworzy się ogólną, zbiorową i indywidualną pracą jednostek. Samo zadekretowanie na papierze federacyi i graficzny niejako plan machiny federacyjnej, nie wystarczy do wzniesienia budowy. Pojedyńcze czynniki nie wszystkie dojrzały do federacyjnego samorządu, wiele z nich potrzebuje przejść przez szkołę przygotowawczą, odbyć polityczny i cywilizacyjny nowicyat. Nie wątpimy ani chwili o zbawienności zasady, jesteśmy przekonani że ostatecznie Austrya na tej zasadzie się ukonstytuuje, ale na razie, bezpośrednio, zaprowadzenia federacyi nie żądamy, i godzimy się z tymi, którzy sądzą że decentralizacya autonomiczna w szerokiem znaczeniu dziś wystarczy i najpewniejszą drogą do celu zawiedzie.

Względy praktyczne, realne warunki, oto główne argumenta przeciwko tej doktrynie. Przemawiają one głośniej niż fałszywe apostolstwo prawdziwych lub mniemanych nieprzyjacioł Austryi i mrzonki dziecinne wyznawców panslawizmu. Do nich łączy się także słuszna obawa, czy Austrya byłaby wstanie przetrwać podobny eksperyment, obawa usprawiedliwiająca chwilowy antagonizm między dwoma odcieniami federalistów. Szkodliwość wielkiej słowiańskiej polityki dla Polaków, jest zdaje się kwestyą dawno rozstrzygniętą. Wszystkie nasze kroki w tym duchu i w tym kierunku czynione wyjdą tylko na korzyść Rosyi, która na nieoświeconą większość Słowiańszczyzny wywiera attrakcyę fizyczną wielkich mass na ciała drobniejszego rozmiaru, olśniewa ją złudnym blaskiem swej potęgi. Starajmy się wywrzeć wpływ czysto-cywilizacyjny; o plemiennym mowy być nie może.

Trudno przemilczeć aktu cywilnej odwagi księcia, gdy kreśląc paralelę między Niemcami i Słowianami, przypomniał że dla nas Niemcy reprezentują Europę i zachodnią cywilizacyę. W modę u nas weszło deklamować przeciwko niemczyźnie, przeciwko ich cywilizacyi, wołać o zupełne oderwanie się od intelektualnej spólności z tym szczepem, i ten radykalizm partykularystyczny dochodzi aż do żądania formalnego odszczepieństwa od całej kultury zachodnio-europejskiej, do propagandy intelektualnego samobójstwa, okraszonego ułudą patryotyzmu. Świeżo jeszcze pewien dziennik zwykle rozsądnie zapatrujący się na rzeczy, polecał zawarowanie przy ugodzie dla delegatów prawo przemawiania po polsku w Reichsracie, czyli przyłożenie ręki do nowego Babelu.

A teraz słówko o Czechach. Myli się szanowny książe mówiąc, że „solidarność z Czechami byłaby dziś nie możebną.“ Jak dobrze *Czas* powiedział: pojednanie, jeżeli ma stanowić podstawę uorganizowania państwa, musi być ogólne, inaczej walka wewnętrzna nie ustanie. Solidarność jest możebną, jeśli Czesi zajmą stanowisko austryackie, jeśli zstąpią z chmurnych wierzchołków korony św. Wacława i jej praw anachronistycznych na poziom rzeczywistości. Nasze starania powinny właśnie ku temu być skierowane i naszem poparciem powinniśmy okupić ich ustępstwa. Dopiero upor Czechów zwolni nas od tego obowiązku solidarności.

Oto jest tekst wzmiankowanego ustępu 1 w przekładzie *Czasu*.

Równocześnie jak Słowianami chcą abyśmy byli federalistami.

W Austryi istnieje doktryna ciemna i mglista, wymarzona i popierana raczej przez profesorów, uczonych, niż przez mężów stanu, która sobie nadaje nazwę federalizmu. Doktryna ta nigdy nie była i mówiąc prawdę, nie może być zastosowaną, gdyż udaremniłaby się za samem zetknięciem z rzeczywistością. Jej autorowie nie określili nigdy szczegółów swego programu, ograniczają oni się na wątłych aspiracyach, i źle zarysowanych chęciach.

Federalistom austryackim chodzi o to, aby ścieśnić o ile można władzę centralną i przenieść całe życie polityczne na prowincye; znieść parlament spólny i nadać jego atrybucye sejmom prowincyonalnym; nadać wszystkim ludom i ludnościom monarchii równą niepodległość i połączyć je węzłami raczej idealnemi niż rzeczywistemi. Byłoby w ten sposób w Austryi siedmnaście małych parlamentów, z których każdy stanowiłby wszechwładnie o wszystkich sprawach, bez oglądania się, czy rząd centralny na to się zgodzi. Inni uważając liczbę siedmnastu za zbyteczną, chcą podzielić Austryę na pięć lub na sześć grup niepodległych, każda pod egidą jakiej korony legendowej.

Federaliści chcą zastosować ten sam sposób rozkawałkowywania do królestwa węgierskiego zaledwo przywróconego do swej jedności i żądają między innemi, aby wszystkie akta rządu były ogłaszane w sześciu rozmaitych językach i aby tych sześć języków również używano w rozprawach sądowych i na kursach uniwersyteckich.

Taki jest system federalistyczny, do przyjęcia którego namawiają nas. Otóż widzimy, że system ten jest forytowany przez wszystkich nieprzyjacioł Austryi-Węgier, którzy są także naszymi. Gorąco jest on zalecany w Berlinie przez organa p. Bismarka, protegowany urzędownie w Petersburgu, narzucany codziennie przez prasę moskiewską, przedstawiany przez wszystkich ajentów rosyjskich jako pierwszy artykuł *Credo* panslawistycznego. Popierany jest z Bukaresztu przez stronników przyszłego państwa dako-rumuńskiego; szerzony energicznie z Białogrodu przez adeptów młodej Serbii. To wystarcza aby nam wskazać co mamy czynić.

Gdy deputowani nasi doprowadzeni do ostateczności przez Niemców ujrzeli się zmuszonymi, chociaż pomimowolnie opuścić Radę państwa, radość niezmierna, bez granic zajaśniała w Pradze, Nowogrodzie, Nowym Sądzie, we wszystkich ogniskach panslawizmu: „To początek federalizmu“,

Listy z Wiecznego miasta.

XVI.

Wielkanoc.

Między duszą polską a świętem wielkanocnem tak tajemniczy, tak nierozerwalny zaprawdę istnieje związek, że gdziekolwiek los ją popędzi, w jakiejbądź strefie i kraju żyć jej każe, wszędy z uniesieniem wita ona zwiastunkę tego dnia nadziei i wzniosłej radości, — jutrzenkę poranną. Do tyla myśl Zmartwychwstania w nas silnie wyryta, iż niepodobna w tem nie widzieć proroczej niejako wskazówki naszej przyszłej doli. Ale choć wszędzie piękną jest i ujmującą ta uroczystość, lubo nader świetny przepych roztacza w niej Rzym: Polak woli swój niepokaźny kościołek, niekunsztownej budowy, spiew i proste, ubogie ceremonie, ku którym tęskne westchnienie ulata i rwie się jego serce. Nic mu nie w stanie zastąpić rodzinnej ziemi.

I ja marzyłem o niej, o tej krainie ukochanej, i jam duszą ku niej pędził, skoro na rozświcie, działa św. Anioła ostrzegły mię o rozpoczęciu świętego dnia. Zdało mi się że jako małe pacholę spałem marząc o baranku z chorągiewką i o nowej sukni, która przy mem łóżku leżała przygotowana. — Trzy wystrzały moździerza zadrżały w powietrzu. Wyskakuję z pościeli i radośnym krzykiem stawiam na nogi dom cały. Ubrany w mgnieniu oka, jestem zaraz za drzwiami i sadząc przez płoty, grzęznąc po kolana w czarnej roli, lecę na przełaj bez pamięci. Wschód czerwienił się oblany purpurą zorzy porannej a pełny księżyc schował już pod ziemię połowę bladej twarzy. Na Narwi od przewozu, to wybuchał, to przycichał stłumiony gwar i rżenie. Do koła kościoła stoi gęsty tabor bryczek i wasągów a pomimo trzasku i łomotu, jaki sprawiłem przedzierając się przez przeszkody, konie poszczepiane nie raczyły się na mnie obejrzeć, tylko spokojnie jadły w słomianych opałkach lub workach nadzianych im na pyski. — Zaledwie stanąłem w kościele, zagrzmiał prosty a tak cudowny, nieuczony a tak rozrzewniający spiew Zmartwychwstania. Wnet, pod pąsowym baldachymem i w najpiękniejszy ubranego ornat ujrzałem kapłana, niosącego monstrancyę w trzykrotnej procesyi po cmentarzu. Słońce wylało właśnie na naturę najpierwsze strugi złotego światła, okrywając niebo i ziemię pocałunkiem gorącej, życiodajnej miłości. Uroczysty pochód kroczył poważnie, a ile razy główne mijał drzwi, przeraźliwy huk moździerzy, niespodziany jak grom piorunu wstrząsał rzeszami, święte przerywał pienia, przestraszał do łez kobiety i dzieci. Ktoż opowie, ile byłem szczęśliwy? — Po nabożeństwie i po święconem, przystawszy do bandy swawolnych chłopców, laliśmy zimną wodą każdego, ktokolwiek dał się napotkać lub wytropić. Dopiero pod wieczor, zanurzany w błocie i drżący od zimna, powróciłem do struchlałej matki, która nie chciała wiedzieć, że woda ta, tak jak woda chrztu, szkody nikomu sprawić nie może. — Coż więc dziwnego, że święta wielkanocne zaryły się głęboko w mej pamięci i tworzą szereg stacyi tryumfalnych, szereg, powiem, słupów ognistych, sterczących jaskrawie po pustynnej ścieżce żywota.

Ale wracam do Rzymu. — Ani tu ani nigdzie, takiej jak w Polsce nie może być rezurekcyi; niemniej przeto święto jest wspaniałe i godne opisu. U św. Piotra tysiączne roją się tłumy, bo wiedzą, że dzisiaj Papież osobiście celebruje na konfesyi. Nagle szmer podziwu się rozchodzi, w chwili gdy ukazał się w bazylice tryumfalny orszak otaczający Naczelnika wiary, który w bogatem siedząc krześle, błogosławi na prawo i na lewo i pływa ponad falami głów ludzkich. Wspaniały nad nim baldachym a po bokach bują dwa białe, złotem haftowane wachlarze. Obok krwawych szat Kardynałów, obok fioletów biskupich i czarnej odzieży kapłanów, suknie jego mlecznej białości są, powiedziałbym, najwyższym tonem mistycznej gammy, ostatnim szczeblem drabiny, która wiedzie do przyszłej transfiguracyi. Kto z czarnych ciemności upadku zdoła się podnieść do fioletu, że tak rzekę, pokuty, do karmazynu męczeństwa tak z krwi jak z miłości: ten tylko zasiędzie w przybytkach światła i błogosławieństwa bez granic. Skronie watykańskiego starca iskrzą się ogniem dyamentów a tę koronę, trzykroć cenniejszą od królewskiej, włożyły mu na głowę dawno zamierzchłe wieki i wyniosły jego dostojność ponad wszystkie ziemskie zaszczyty. Godłem jego potęgi są klucze, które otrzymał od Chrystusa Pana, aby był gospodarzem i stróżem wybranego miasta. Po jego ramionach i piersiach spływa paliusz wełniany, ten symbol zgubionej owieczki, którą jako dobry pasterz odszukać i znalezioną przynieść powinien do owczarni. Te trzy znaki, trzy godła jego dostojności królewskiej, ojcowskiej i pasterskiej, odnoszą się do trzech wielkich podziałów ludzkości: do tych błędnych plemion, co żyją mlekiem stad na stepach; i do osiadłych, które ciągną z ziemi owoce w pocie czoła; wreszcie do tych błyszczących społeczeństw, którym panuje monarsze berło, pośród obfitości rękodzieł i kunsztów. (D. n.)

mówili jedni, „to koniec Austryi“ wołali inni, szczersi. Mnie mamy także, że zastosowanie systemu federalistycznego, jaki nam zalecają, byłoby końcem Austryi; dla tego jest obowiązkiem naszym, odpierać go, gdyż chcemy przeciwnie, aby Austrya była zjednoczoną, potężną i szczęśliwą.

Nie występujemy przeciw zasadzie federalistycznej w ogólności, występujemy przeciw formie jaką jej nadają i chęci natychmiastowego zastosowania jej w tej formie w Austryi. My także chcemy federacyi, wielkiej federacyi wszystkich ludów nad Wisłą i Dunajem, lecz jest to dla nas ideą przyszłości, której urzeczywistnienie zostawiamy czasowi i naturalnemu przebiegowi rzeczy.

Naszym ideałem jest wielka monarchia federacyjna, rozciągająca się od Baltyku do morza Czarnego, i obejmująca wszystkie narody, które znane już z historyi w XV wieku, połączone zostały pod jedną dynastyą, chociaż z zachowaniem własnej niepodległości. Taką konfederacyę uważamy za potrzebną dla wolności świata, gdyż odłączałaby terytoryalnie Rosyę od Prus i osłaniałaby Konstantynopol. Uważamy ją za nieuchronną dla równowagi Europy, gdyż zastąpiłaby w środku stałego lądu dawną konfederacyę niemiecką, rozwiązaną w skutek bitwy pod Sadową i spełniałaby tę samą rolę jak ostatnia, zrównoważając siły państw ościennych.

Podstawę tego gmachu przyszłości położył kompromis między Austryą i Węgrami. Te dwa państwa zjednoczone pod względem polityki zagranicznej, pod względem wojny i handlu, są osią systemu, główną grupą, około której ułożą się inne. Wkrótce przyjdzie kolej na Polskę, a mniemamy, że narody niemiecki i serbski nie mają przyszłości, i nie zdołają ocalić własnego życia i niepodległości, jak tylko przystępując do tej konfederacyi.

Lecz właśnie ażeby uczynić możebnem urzeczywistnienie tej idei, w samym interesie zasady federacyjnej, pojętej w znaczeniu tak obszernem, winniśmy odpychać w tej chwili federalizm ciasny, któryby tylko osłabił i sparaliżował monarchię Habsburgów. Austrya i Węgry będące podstawą i siłą poruszającą systemu, przez które dojdzie do skutku ta wielka konfederacya przyszłości, jeżeli kiedy dojść ma, winny być raczej wzmacniane tak dla obrony jak dla akcyi, niż osłabiane przez rozkładanie federalistyczne.

Proponują nam zresztą, jako ściślejszy program polityczny połączyć się ścisłą solidarnością z obrońcami korony św. Wacława i ułożyć z niemi akcyę spólną. Nie przesądzając przyszłości, winniśmy powiedzieć, że dziś ta solidarność byłaby nam nie możebną.

Co do nas, nie mamy uroszczenia zamieniać Galicyi w królestwo, nie żądamy dla niej osobnej korony, odpowiedzialnego ministerstwa, sejmu wszechwładnego. Nasze żądania są daleko skromniejsze. Galicya jest dla nas tylko prostą prowincyą, tylko częścią Polski, i prowincyą powinna pozostać. Ze stanowiska narodowego nie możemy jej inaczej uważać, dlatego żądamy dla niej tylko rozsądnej autonomii prowincyonalnej. Z drugiej strony winniśmy otwarcie powiedzieć, że polityka Czechów, którzy wzięli sobie za godło „wszystko albo nic“, którzy w dążeniu do wyłącznego swego interesu, tracą z oka wszelki interes ogólny, wszelką ideę całości, i mówią „niech raczej zginie Austrya niż korona św. Wacława“, którzy grożą bezustannie Austryi raz Rosyą, to znów Prusami, ta polityka nieprzejednana zasmuca nas głęboko, gdyż nietylko tamuje utrwalenie monarchii i przeszkadza jej stanowczo ustalić się, lecz prowadzi ją prosto do zagłady. Nie możemy jej przeto popierać.

Usunąwszy na bok wszelkie hipotezy, jakiż ma być nasz program? Wynika on jasno ze wszystkiego co powiedziałem. Jest on całkiem prosty i tak określony, jak bardziej żądać nie można.

Uważamy naprzód za główny punkt i wypisujemy go na czele; jedność i całość królestwa św. Szczepana Jest to dla nas fakt dokonany, nieodwołalny i po za obrębem wszelkiej dyskusyi. Węgry są dla nas kamieniem węgielnym gmachu przyszłości, są naszym punktem oparcia, naszym sprzymierzeńcem, pewnym równie w złej jak w dobrej doli.

Następnie uznając potrzebę utrzymania po tej stronie Litawy jedności politycznej Austryi, przyjmujemy centralny parlament w Wiedniu, w którym brać mają udział deputowani nasi, jako ogólne prawidło.

Ministerstwa obecnego jest zadaniem doprowadzić do skutku ogólne pojednanie, porozumienie z wszystkiemi narodowościami Austryi. Ktokolwiek zna nieco sprawy tego państwa, pojmie na pierwszy rzut oka, że byłoby trudnem dojść do tego rezultatu przez zmiany w samej konstytucyi w celu ścieśnienia atrybucyi Rady państwa i rozszerzenie atrybucyi sejmów prowincyonalnych. Takie przedsięwzięcie byłoby trudne, najprzód dlatego, że nie łatwo powziąć i sformułować zmiany, któreby zadowoliły wszystkich i dogadzały również siedmnastu prowincyom, tak niepodobnym do siebie pod względem swej ważności, obszerności i charakteru ludności swych! — co byłoby za wiele dla jednych, byłoby za mało dla drugich, — zresztą ponieważ Niemcy nie chcą zmian w konstytucyi, któreby ścieśniały kompetencyę Rady państwa, a nie można dokonać rewizyi statutu zasadniczego bez nich i przeciw nim. Otoż jeśli tak jest, jeśli Niemcy do tego stopnia obstają za konstytucyą grudniową, dlaczegożby im nie pozostawić prawie nie tkniętej owej konstytucyi, którą uważają, może niesłusznie, za swoje palladium, za jedyną rękojmię swej wolności a nawet bezpieczeństwa.

Cóż znaczy porozumienie ogólne, które ministeryum ogłasza jako swoje posłannictwo? Gdy się raz wyjdzie z tej niepewności, w jakiej pozostają wszystkie idee Austryi, trzeba uznać, że idzie tu w gruncie tylko o porozumienie z Czechami i z Polakami, gdyż tylko Czechy i Galicya mogą żądać na seryo szerokiej autonomii.

Sobor.

Nieomylność Papieża.

5. Zasada nieomylności papieskiej w obec historyi.

B) Zarzuty przeciw nieomylności w czynie.

(Ciąg dalszy.)

Kwestya Honoryusza I. najbardziej jest zawikłaną, najchciwiej wyzyskiwaną przez przeciwników zasady naszej; to też nieco obszerniej wyjaśnić ją musimy.

Jest dogmatem wiary, że w Chrystusie są dwie natury: boska i ludzka — a jedna osoba A następnie że jest dwoista wola i dwoiste działanie *(duae operationes)*, odpowiadające dwom naturom połączonym z sobą nierozdzielnie, ale też i bez pomieszania *(indivise, inconvertibiliter, inseparabiliter, inconfuse)*. Tak postanowiono na Soborze szóstym powszechnym przeciwko monotelitom, którzy utrzymywali, że w Chrystusie jest jedna wola i jedno działanie.

Ta herezya i spory, jakie ona wywołała w Kościele, wzięły rzeczywiście początek z usiłowań cesarza Herakliusza który r. 639 chciał pojednać monofizytów z Kościołem za pomocą pisma p. t. „*Ekteza.*“ Ale już przedtem nauce tej sprzyjał podobno Sergiusz Patryarcha carogrodzki, Teodor Biskup Faranitański i Cyrus Biskup z Fazyd.

Roku bowiem 629 Herakliusz spotkawszy się w Hierapolu z Atanazym, Patryarchą Jakobitów, obiecywał mu patryarchat Antyocheński, byle tylko przyjął dekreta Soboru Chalcedońskiego i wyznał dwie w Chrystusie natury. Atanazy zapytał cesarza, czy uznaje dwoiste czy jedno tylko działanie w Chrystusie? Zachwiał się Herakliusz i odniósł się z tem do Sergiusza i Cyrusa. Ci go zapewnili że jedno jest tylko działanie — a widząc Herakliusz że się Sergiusz i Cyrus z Atanazym zgadzają, sam tę naukę przyjął a Atanazego na obiecany patryarchat wyniósł.

Roku 630 Cyrus także został Patryarchą, zasiadłszy na stolicy aleksandryjskiej — i zaraz chcąc tam licznie będących monofizytów do jedności przywieść, zebrał synod (633), i dziewięć na nim wydał tak zwanych kapituł, z których siódma orzekała, że w Chrystusie jedno jest tylko bożo-człowiecze działanie *(una theandrica operatio)*.

Św. Sofroniusz, mnich z Palestyny, napróżno błagał Cyrusa by się z ogłoszeniem tej formuły wstrzymał. Udał się, nic nie uzyskawszy od Cyrusa, z tąż prośbą do Sergiusza, który był już potwierdził uchwały synodalne Cyrusa. W Carogrodzie uzyskał to tylko że Sergiusz nakazał milczenie względem tej kwestyii obydwom stronom, Wkrótce Sofroniusz został Biskupem jerozolimskim i zaraz zebrawszy synod, ogłosił list swój do Patryarchów (wyznanie wiary), w którym dowodzi podwójnego działania w Chrystusie. Wtedy Sergiusz napisał list do Honoriusza I. Papieża, w którym mu opowiada spór Cyrusa z Sofroniuszem i donosi że nakazał milczenie, by ze sprzeczek o słowa nie wyrosła schizma.

Na to odpisał mu Honoryusz, chwaląc jego postępowanie i od siebie też nakazując milczenie.

Roku 638 umarł Honoryusz, a Herakliusz 639 z namowy Sergiusza ogłosił swoją Ektezę, w której nakazuje milczenie względem jednego lub dwoistego w Chrystusie działania — ale zarazem dwoistą wolę, dwoiste działanie odrzuca. Sergiusz natychmiast na synodzie carogrodzkim potwierdza ten edykt — to samo czyni Pyrrus następca (639) Sergiusza i Cyrus.

Po Honoryuszu zasiadał stolicę rzymską Seweryn, a po nim roku 640 Jan IV., którzy stale i gorąco walczyli przeciwko edyktowi cesarskiemu. Jan IV. zebrał synod w Rzymie, na którym tak Ektezę jak i monotelitów potępił.

W tych czasach Pyrrus chcąc przyciągnąć Biskupów z dalszych stron ogłasza, że Papież Honoryusz I. w swym liście do Sergiusza jedną wolę w Chrystusie przyznawał. Na tę wiadomość wstrząsł się cały świat katolicki. W Rzymie zaczęto rzecz tę badać. Jan, sekretarz Honoriusza, który z rozkazu tegoż Papieża list do Sergiusza układał, zapytany uroczyście zaprzeczył tej potwarzy. Jan IV. napisał obronę Honoryusza, a św. Maksym, gorliwy obrońca wiary przeciwko monotelitom i męczennik, w publicznej rozprawie z Pyrrusem dowiódł niewinności Honoryusza — Pyrrus zwyciężony ustąpił i uznał, że listu nie zrozumiał.

Nastaje poźniej cesarz Konstans i ogłasza swój *Typus*. Papież Teodor potępia ten edykt i składa z urzędu dwoch Patryarchów carogrodzkich. Roku 649 Marcin I. zbiera synod w Lateranie, na którym Ekteza i Typus, Cyrus, Sergiusz, Paweł i Pyrrus potępieni.

We wszystkich tych zamieszkach i potępieniach nie ma mowy o Honoryuszu, ani w Konstantynopolu ani w Rzymie. Tak trwa lat 40 to milczenie, zdawałoby się że już zapomniano o Honoryuszu Aż oto, r. 680 zebrany Sobor VI. powszechny w Carogrodzie rzuca anatemę na zmarłego już dawno Honoryusza, z powodu jego listów pisanych do Sergiusza. Anatemę tę ponawiał Sobor VII. i VIII. i szereg Papieży potwierdzał. „Honoryusz wyklęty przez trzy Sobory powszechne jako heretyk i przez wielu Papieży!“ — wołają przeciwnicy nieomylności papieskiej.

I rzeczywiście, jeśli Honoriusz był heretykiem, co się stanie z nieomylnością Papieży? Jeśli zaś nie był heretykiem, jakże mogły pobłądzić Sobory potwierdzone przez Papieży, i samiż Papieże, którzy Honoryusza jako heretyka wyklinali.

Aby w tak ważnej sprawie i zaiste trudnej, dać jasną i dokładną odpowiedź, trzeba z kolei rozebrać oba powyższe pytania Co do pierwszego, należy naprzód się przekonać, czy rzeczywiście Honoryusz w swych listach nauczał herezyi — a jeżeli tak jest, czy nauczał jej z katedry *(ex cathedra)*, t. j. jako doktor i nauczyciel powszechny.

Nauczanie błędu i nauczanie z katedry — to dwa warunku niezbędne, by fakt Honoryusza mówił przeciwko nieomylności papieskiej.

Nieomylność, jak ją pojmują **ultramontanie**, jaką wyznają i do zatwierdzenia podają Biskupi w swej petycyi do Soboru, nie rozciąga się do wszelkiego nauczania — do wszelkiego postanowienia — do każdego słowa, które wychodzi z ust Papieża — ale się ogranicza na nauczaniu w rzeczach tyczących się wiary i moralności, które Papież stanowi i orzeka z katedry, t. j. jako doktor powszechny.

Nietylko więc powinni przeciwnicy okazać, że Honoryusz nauczał błędu, ale nadto że go nauczał w tych wszystkich warunkach, w jakich nauczanie to jest, zdaniem teologów, nieomylne.

Co do drugiego pytania, powinni również dowieść, że rzeczywiście Honoryusz na Soborze potępiony został jako heretyk w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, i to jako nauczający *ex cathedra*, powinni dowieść następnie, że to potępienie ma wszystkie cechy wymagane dla nieomylności wyroku, iżby wyrok Soboru i Papieży był nieodwołalny *(irreformabile judicium)*, bo może się okaże, że wyrok ten nietylko był odwołalny, lecz nawet rzeczywiście został odwołany.

Zachodzi tu jeszcze jedno wielkiej wagi pytanie, a mianowicie: czy dokumenta, w których czytamy potępienie Honoryusza — są autentyczne?

Przed XVII wiekiem dość powszechne było mniemanie na Zachodzie, że w akta Soboru VI Grecy wtrącili imię Honoryusza między potępionych. Tak sądził św. Tomasz, Bellarcyusz, Baroniusz i inni — tak sądził też w poźniejszym czasie Józef hr. de Maistre w nieśmiertelnem dziele swojem: *Du Pape*. Dopiero pierwsi Combéfis i Garnier wystąpili w obronie autentyczności aktów z nowemi dotąd nie znanemi dowodami.

Combéfis wynalazł sprawozdania Agatona Dyakona, notaryusza Soboru VI. Garnier wystąpił z „*Liber Diurnus*“, kodeksem z IX lub X wieku. W tych dokumentach znajduje się potępienie Honoryusza.

Lecz pomimo tego byli i są tacy, którzy obstają przy dawnem mniemaniu, i sameż te nowe dokumenta w wątpliwość podają.

I w rzeczy samej, przypuszczenie to, że akta zostały naruszone nie jest wcale dalekiem od prawdopodobieństwa, bacząc na sumienność grecką *(fides greca)* i na liczne przykłady podobnych fałszowań z ich strony. Czyż na Soborze VI, podczas czynności *(actio)* IV i XII nie okazały się skażonemi akta Soboru V? Czyż nie skarżył się Leon św. na Greków w swym liście, że mu skazili list dogmatyczny? Czyż św. Grzegorz W. nie zapewniał, że Konstantynopolitańczycy przebiegle sfałszowali byli akta Soboru IV? i nie podejrzywałże słusznie, że toż samo uczynili z aktami Soboru III? Czyliż Mikołaj I odsyłając cesarza Michała do listu Papieża Adriana, nie uczynił tego dodatku tak niepochlebnego dla Greków, a jednak historycznego: „jeśli nie sfałszowany zwyczajem Greków“ *(si tamen non falsata, more Graecorum)*? I czyż w rzeczy samej nie znalazł się okrojony na Soborze VIII? Jeśli więc odważyli się Grecy kazić dokumenta Soborów powszechnych III, IV, V i VIII, cóż dziwnego jeśliby to samo uczynili z dokumentami Soboru VI?

W życiu św. Leona II, jak spisane jest w „*Liber Pontificalis*“ wyliczone są przez legatów przy Soborze VI, imiona potępionych i powiedziano jest, że zostały wymazane z dyptychów — ale w ich liczbie nie ma Honoryusza. Cesarz Konstantyn Pogonat w liście do Papieża Donata, uważa Honoryusza za prawowiernego. Jak mogą te dwa fakta pogodzić się z potępieniem Honoryusza?

Wielkie więc pada podejrzenie na Greków, że akta skazili A mieli do tego i powód. Czterej ich Patryarchowie jeden po drugim zostali potępieni jako naczelnicy herezyi — gdy tymczasem Rzym, na który spoglądali zazdrośnem okiem, jaśniał świętymi Papieżami, obrońcami prawdziwej wiary, od której nigdy na krok nie odstąpili, potępicielami nareszcie Monotelitów. Nie byłże to powód dostateczny, dla Greków — rozumie się — by się uciec do zwykłych swych sztuk, dla zyskania towarzysza swej niesławy?

A nie była to wcale rzecz trudna.

Ale przyznajemy, że i dowody przedstawiane w obronie autentyczności tych aktów są dość mocne, dlatego też z obrońców Honoryusza w tych czasach ostatnich, żaden nie zasłania się nieautentycznością aktów, owszem wszyscy czynią w tem ustępstwo przeciwnikom, dają im tę przewagę. „Rzecz jest jeszcze nie jasna, powiadają, nie dostatecznie wyjaśniona. Wprawdzie dowody przeciw autentyczności są dość silne,

ale powiadacie, że akta są nie skażone, przypuśćmy że tak jest w istocie, a na to przystawszy, jeszcze trudno wam będzie dowieść z nich czegoś przeciwko nieomylności Papieży".*)

*) Między innemi w tym roku wydanemi:
J. Chautrel. *Le Pape Honorius.*
Mgr. Dechamps. *La Question d'Honorius.*
Znakomity dom Gueranger drukuje szereg artykułów w *Revue du Monde catholique* w odpowiedzi Gratry'emu.
Schnaiter w *Univers* 1870 za styczeń i luty.
O. Valentino Stecanella. *Onorio I e il P. Gratry.*
Civiltà Cattolicà 1870, nr. 478. Ten sam r. 1864 wydrukował obszerną rozprawę. „*Onorio I, secondo il Döllinger*". *Civilita Cattolica* nr. 347, 348, 350, 353, 354
Do tych to pism odsyłamy czytelnika pragnącego dokładniejszych jeszcze, wyczerpujących w tej mierze dowodów.

Wiadomości polityczne.

Czytamy w korespondencyi wiedeńskiej dziennika *Le Monde:*

„Ciekawa pogłoska krąży od dni kilku w kołach znaczniejszych wiedeńskich giełdziarzy. Bogaty jeden bankier naszej stolicy otrzymał następne ostrzeżenie od znanego w Paryżu ajenta giełdowego.

„Nie łudźcie się bynajmniej z powodu podwyżki naszej giełdy. Syndykat paryski ma polecenie podwyższać wszelkiemi środkami francuską i włoską rentę aż do 8 maja. Jeżeli rezultat plebiscytu da 7 albo 8 milionów pomyślnych głosów *hausse'a* utrzyma się sama przez się, jeżeli zaś tylko do 5 milionów, co wcale nie podobnem nie jest, nagłe zniżenie zrujnuje trzy czwarte grających na giełdzie. Co się tyczy włoskiej renty sprzedawajcie i radźcie sprzedawać podczas podwyżki. Po miesiącu papiery te nie znajdą może kupca za 40 fr, bo mówią, iż mazziniści mają zamiar wysadzić w powietrze całe królestwo obojga Sycylii. Tylko chyba gapie paryskie mogą mieć zaufanie w takim świstku papieru". — Oto jest streszczenie kilku arkuszowego listu znanego już na całej giełdzie wiedeńskiej. Donoszą nam z drugiej strony, iż rewolucya zagraża Włochom i dodają, że rząd francuski wydał już rozporządzenie celem wzmocnienia w 48 godzinach szczupłej załogi państwa papieskiego, gdyż część wojska przejdzie zaraz na stronę rewolucyonistów. Ruch ma się rozpocząć w Sycylii.

Wilno. (Dokończenie okólnika dziekana wileńskiego księdza Piotrowicza.)

Tupalski zarekomendował kolegę swego Nemekszy. Któż nie zna Nemekszy. Przy kieliszku i butelce on nadzwyczajnie jest otwarty, szczodry i dobry. Znawca i amator dobrego wina, starej wódki i smacznej zakąski, na rękę mu była znajomość z Żylińskim. Żyjąc wesoło, Nemekszy nie raz brakowało pieniędzy, a oto znalazł się przyjaciel powtarzający ciągle: „Ojcze Antoni, bądź łaskaw, wszystko a wszystko na twoje usługi". Żyliński dyplomata, — nie rzucałby on setkami, gdyby się nie spodziewał, że one wrócą się co najmniej tysiącami okraszonemi w różne dostojeństwa. Nemeksza nietylko używał zupełnego zaufania Murawiewa, ale był nawet jego ulubieńcem. Upatrzywszy chwilę dobrego usposobienia grafa, wystąpił on z prośbą za Żylińskim i Tupalskim, by ich także wprowadzić do wileńskiej kapituły. Szło tylko o to, by Murawiew powiedział „dobrze" — i Nemeksza w samej rzeczy tego dopiął. Z jakąż radością wyszedł z pałacu i z jak bijącem sercem czekali go Żyliński i Tupalski, opisać trudno. Nakoniec Nemeksza już w pośród nich — obaj patrzą mu w oczy — a ten ze śmiechem i tryumfem zawołał: „rzecz skończona, Murawiew zgodził się". Ileż tam podziękowań, ile pocałunków posypało się na niego! Żyliński zaczął zaraz ugaszczać. Stara wódka, wyborne śniadanie pokazało się na stole, zaraz potem nastąpił objad wystawny, popłynęło wino, choć kąpać się w szampanie i uczta stawała się coraz weselszą, głośniejszą. Nemeksza opowiada o Murawiewie, potem wypowiadają swoje zdania, jak zarządzający dyecezyą obecnie ś. p. Bowkiewicz a z nim cała kapituła będą żżymać się od gniewu. Postanawiają jednego z członków kapituły ks. kanonika Lipnickiego, o którym można powiedzieć: „*verus israelita*", bezzwłocznie wywieść na wygnanie, ponieważ ten najwięcej ze wszystkich będzie im przeszkadzał, co w rzeczy samej spełnili i nieszczęśliwy ten człowiek od 1863 przebywa na Syberyi. Nie przepuszczono i tam biednemu zesłanemu pasterzowi. Jednem słowem krzyk, śmiech, wesołość z towarzyszeniem stuku talerzy, dźwięku szklanek i kielichów. Taki był początek murawiewskiej kapituły.

Tymczasem Nemeksza zauważył: „wiecie co, Murawiew zgodził się od razu zrobić was prałatami i będziecie nimi z pewnością; ale mało tego, wam potrzeba koniecznie naukowego stopnia. Przecież u nas nie było ani jednego prałata bez podobnego stopnia. Trzeba i o tem pomyśleć". Wtedy obaj pupile zawołali: „Zażądaj tego tylko, a z pewnością dostaniesz". „Można, odpowiedział Nemeksza, ale w takim razie muszę sam jechać do Petersburga, tam znam wszystkich, postaram się w duchownej akademii, trzeba porozumieć się także z duchownem kolegium, żeby ich nie rozgniewać — oni zrobią — ale to kosztować będzie. Niedość pojechać tam i nazad, ale trzeba będzie wyprawić obiad wystawny, — a napoje czyż mało będą kosztować? — „Naturalnie — zawołał Żyliński i całując Nemekszę, ciągnął dalej — tylko zrób, a co się tyczy pieniędzy — to już moja rzecz". — „To i dobrze, powiada Nemeksza, pojadę sobie przynajmniej na wasz koszt do Petersburga i pohulam porządnie. Ach żebyście wiedzieli — nigdzie tak wesoło, tak przyjemnie nie przepędzi czasu, jak w Petersburgu. Toż ja tam mieszkałem lat 13 — potrzeba tylko jednej rzeczy — pieniędzy."

Nie upłynęło dni kilka, już Nemeksza odprowadzany przez Żylińskiego i Tupalskiego znajdował się na dworcu kolei żelaznej. Gdy się żegnali z sobą, życzyli szczęśliwej podróży i dobrego powodzenia, nie jedna pękła butelka szampana, podawanego z rozkazu Żylińskiego, z czego i ja korzystałem. Dawno powiedziałem już, iż piszemy to tylko „cośmy widzieli i słyszeli".

Usiłowania Nemekszy tem się skończyły, że w rok poźniej sam Żyliński razem z guwernerem swoim Nemekszą, udał się do Petersburga, i umiał tak zręcznie podziękować za stopień magistra teologii, że rektor akademii duchownej (dawno znany *diejatel* moskiewskiej sprawy, mnich zakonu Dominikanów Stacewicz, który nieustannie *bonam rem desiderat*, a nie będąc w stanie dosięgnąć jej prostą drogą, idzie krzywemi) uznał za konieczne zrobić Żylińskiego doktorem teologii, i ten wrócił do Wilna z pierścieniem na palcu i krzyżem na szyi, oznaczającym wyższy naukowy stopień. Historya opisując życie znakomitego podróżnika Jamesa Koocka, przedstawia go nam jako przykład, że nigdy nie jest za poźno uczyć się: wziął się on do nauki mając lat 40 — nasz Żyliński miał lat 50.

Trzej ci prałaci stali się przedmiotem szczególniejszej opieki Murawiewa i wszystkich gorliwych prawosławnych. Oni zaś ze swej strony z uczucia szczerej wdzięczności objaśniali i pomagali w tem wszystkiem, co potrzebnem było Murawiewowi wiedzieć, odnośnie do rozległych jego planów wykorzenienia św. rz. katolickiej wiary. Wskazywali mu nieprzychylnych rządowi swoich braci, z ich porady wykreślono z rubryceli i nazwisko Biskupa naszego Krasińskiego. Wiedząc, że dobre kazania najwięcej ściągają lud do kościoła, Murawiew pomyślał o tem, kiedy nagle otrzymał radę odnowienia cyrkularza dawno zmarłego Biskupa Kłongewicza, gdzie powiedziano było, ażeby kaznodzieje wiejscy kierowali się pismami ks. Filipeckiego i Białobrzeskiego, nam zaś kazano wprost z książki czytać ludowi.

I oto nasz Żyliński prałatem i doktorem teologii; — kosztowało go to jednak drogo. Czekajcie — pomyślał sobie — odbiorę ja swoje z procentem. Mając za sobą Murawiewa i innych, wszyscy trzej wybrali sobie najlepsze domy należące do kapituły. Wbrew woli byłego administratora ks. Bowkiewicza, którego to starca nieustannie straszyli wygnaniem, murawiewska kapituła wcisnęła się do rz. kat. duchownego konsystorza wypędziwszy najporządniejszych jego członków. Żyliński zrobił się nawet oficyałem. Nie dość tego, przy pomocy swoich protektorów, Żyliński wysadził z probostwa ks. Zalewskiego od 20 przeszło lat proboszcza Ostrej Bramy, sam je zajął i, jak wiadomo całemu miastu, świętokradzką ręką ze swego stanowiska korzystał. W r. 1866 umarł ks. Bowkiewicz, członkowie murawiewskiej kapituły wzięli górę i przy pomocy Kaufmana i Paniutyna, Żyliński zagarnął administracyę dyecezyi w swoje ręce. Odtąd wszystkie nieszczęścia spadły na Kościoł Boży. Wilk włożywszy na się skórę pasterza, naturalnie, że nie tylko nie bronił trzody swojej, ale pomagał pożerać żywcem owieczki.

Mówiliśmy już o czasach Kaufmana — środki przedsiębrane celem zmoskwicenia kraju były tak okrutne, że wypowiedzieć trudno, a jednak kiedy i te nieposkutkowały na lud, wtedy jak już mówiliśmy schizma z uśmiechem zwróciła się do murawiewskiej kapituły. Przyjęła ją ona jak rodzoną matkę i dalej hulać. Wileński okręg naukowy wziął się do tłumaczenia rz. kat. książek do nabożeństwa, rytuałów a nawet ewangielii na rosyjski język. Powstała komisya w tym celu pod prezydencyą renegata z księży żmudzkiej dyecezyi Istkiewicza, a członkiem tejże także były ksiądz odstępca i krzywoprzysięźca Ignacy Kozłowski, który będąc proboszczem w Lidzkim powiecie zakochał się we wdowie po popie zmarłym 1863 r., przeszedł na prawosławie i ożenił się z nią. Administrator Żyliński naznaczył na członków tak szanownej komisyi swojego guwernera Nemekszę. I oto kto zajmował się tłumaczeniem świętych, nietykalnych, uświęconych wiekami i synodami, przez Ojców świętych potwierdzonych ksiąg! I oto księgi już przetłumaczone, ziarna schizmy gotowe, trzeba tylko więcej roli, żeby je posiać tj. trzeba Żylińskiemu dać większe stado. Z najwyższego rozkazu znosi się więc mińska dyecezya, pasterza Wójtkiewicza zamykają w Wilnie. Zabrawszy stado, w zamian dano starcowi zabawki, a kiedy ten w krótce umarł, to schizma dozwoliła pochować go z honorami i sama temu nie mało pomagała. Ale Żyliński nie czekał śmierci Mińskiego Biskupa i za życia zagarnął jego stado. A tak były skarbnik Misyonarzy został naraz pasterzem a raczej wilkiem dwoch stad i dzieło schizmy postępuje naprzód. Guwerner Żylińskiago zaczął podtrzymywać swoją pracą, dowodzić niezbędności rosyjskiego języka. Jeden z proboszczów, a mianowicie ks. Kamiński w Święcianach ośmielił się na publiczne kazanie w języku rosyjskim. Lud zebrany odpowiedział łkaniem i łzami — i uciekł z Kościoła. Kaznodziej wzbudził do siebie taki wstręt narodu, że ten żyć zaczął w zgorszeniu nie chcąc przyjmować z rąk księdza sakramentu małżeństwa. Chorzy udają się do kapłanów innych wyznań, lub raczej rezygnują się umrzeć bez spowiedzi jak przyzywać księdza, który śmiał użyć w Kościele rosyjskiego języka. A schizma tego tylko pragnie. Użyła ona wszelkich środków, ażeby lud oderwać od Kościoła, duchownych katolickich pozbawić zaufania ludu. Widząc jak nasze świątynie przepełnione zawsze wiernymi, jak naród wyzuty ze wszystkiego przez schizmę, garnie się do świętych ołtarzy i swoich pasterzy, drogo ceniąc swą wiarę; schizma żżymała się od gniewu, bezustannie pozbawiała nas czegoś, zabroniła procesyj, publicznych pogrzebów, chodzenia z dzwonkiem do umierających z komunią, wywieszania kart pogrzebowych, spiewów przy zmarłych, wszelkich bractw, kazań, nawet odnawiania krzyżów i obrazów po za kościołem. jednem słowem obtargała katolicyzm jak dziki szatan, który o tem tylko myśli, jakby zabrać Boga lub przynajmniej zmniejszyć Jego chwałę.

Wszystkie te środki nie doprowadzały jeszcze schizmę do celu. Teraz oto zaśmiała się ona piekielnym uśmiechem, kiedy przy pomocy murawiewskiej kapituły poznała, że z wprowadzeniem rosyjskiego języka do Kościoła dojdzie do pożądanego od dawna celu. Jakżeż ona czule wdzięczną jest członkom murawiewskiej kapituły!

Żyliński za swoje usługi zażądał tego, co było własnością Biskupa naszego Krasińskiego tj.: biskupiego domu, trzech jego majątków i pensyi w wysokości 4000 rs. na rok. Wszystko nienasycony wilk albo raczej parszywa owca zabrała swojemu pasterzowi; — zabrała to, co zostawił Biskupowi nawet Murawiew. I tak były skarbnik misyonarzy jest dziś proboszczem Ostrej Bramy, jako oficyał i administrator dwoch dyecezyj ma przynajmniej 12 000 rs. rocznego dochodu. Nie dość tego, że Żyliński jest nienasycony jak piekło — jest on jeszcze dumny i samolubny, jak władca piekieł. Dwie te namiętności w nim złączone i rozwinięte niezmiernie. Śmierć pamiętnego Józefa Siemiaszki, która miała miejsce podczas administracyi Żylińskiego, zrobiła na nim wielkie wrażenie. Zamyślił się nad tem, jakby doścignąć godności zmarłego. Schizma podjęła tę jego chęć i 1869 r. w miesiącu październiku Żyliński otrzymuje poufne pismo od ministra spraw wewnętrcnych zapraszające go do Petersburga. Żyliński udał się tam z takiem uczuciem, jakiego doświadczał Judasz Iskaryota udając się do Jerozolimy, by sprzedać swojego mistrza. I w samej rzeczy Judasz pocałowaniem sprzedaje Chrystusa, a Żyliński pocałowaniem sprzedaje Kościoł Boży — bo co się tyczy srebrników, to one już dawno w kieszeni Żylińskiego.

W Petersburgu przebył Żyliński więcej jak trzy tygodnie. Tam zaszczycony był posłuchaniem u ministrów, następcy tronu i Cara. Jak sam chwalił się, z ust carskich usłyszał słowo wdzięczności. Warto pomyśleć, za co ta wdzięczność. Prawdziwi pasterze rz. kat. Kościoła, którzy troskliwie strzegli swojego stada — zesłani. Wielu skończyło życie swoje na Syberyi. Schizma postępuje z katolikami, jak Kain z Ablem, jak wilk z jagnięciem. Czemuż więc nie być wdzięcznym takiemu „pastuchowi", który sam zapędza swoją gromadę w zgubną czeluść schizmy. Oprócz wdzięcznośi Żyliński otrzymał nowy order na szyję. Takie wywyższenie byłego gospodarza misyonarzów nie mało ucieszyło członków murawiewskiej kapituły. Trzeba tu dodać, że liczba jej członków powiększyła się. Roku przeszłego na miejsce kanonika wileńskiej kapituły *Menue*, który zmarł w 1866 r., nastąpił wice-dziekan powiatu wileńskiego ks. Linkin. Zasłużył on na zaufanie tem, że jako dziekan odznaczył się przy zamknięciu dukszteńskiego parafialnego Kościoła. Odznaczenie się polegało na tem, że pobił się z kobietami tej parafii, które widząc jak rabują ich świątynię z zapalczywością rzuciły się na ks. Linkina i dobrze go poszturkały. Żandarmski kapitan Iwanow, jak opowiadał sam Linkin, czując wdzięczność za pożyczone mu 700 rs. tak dobrze sprawę poprowadził, że mając na pamięci doznane pobicie, wprowadził Linkina do kapituły — ale jakiej? — sami osądźcie.

Żyliński rozumiał dobrze, że duchowieństwo i naród cały patrzą na niego jak na zdrajcę i dzikiego wilka w owczej skórze. Myślał ciągle o tem jak zgnieść duchowieństwo — choć ci — jeżeli nie przez szacunek to z bojaźni byli mu posłuszni we wszystkich jego judaszowskich zamiarach.

Urzędowna jego podróż do Petersburga, rozmowa z ministrem, następcą tronu i carem, a także świeżo otrzymany order — miały mu posłużyć do olśnienia duchownych, do pokazania znaczenia swojego i swojej siły. Tu zaraz przybiegli mu z pomocą Nemeksza i Tupalski. Jak tylko Żyliński powrócił z Petersburga rozniéśli oni pogłoskę pomiędzy duchownymi, że naczelnik kraju nakazał administratorowi powtórzyć słowa ministra Zrobiwszy to rano, wieczorem w imieniu konsystorza, w którym członkowie murawiewskiej kapituły główną grają rolę — wzywają duchownych na godzinę 10tą rano dnia następnego do Żylińskiego. I tak szanowna kapituła, która razem przedstawia i konsystorz, przedstawia się Żylińskiemu w oznaczonej godzinie; za nią seminaryum, proboszcze wileńskich parafij i inni księża. Tutaj Żyliński przetrzymał nas całą godzinę, podczas której Nemeksza i Tupalski zachowaniem się swojem starali się wyrobić w nas nieograniczone posłuszeństwo dla tak wielkiego zwierzchnika. Nakoniec zjawił się z taką powagą, że z pięciu krzyżów zawieszonych na szyi i piersiach ani jeden się nie poruszył. Oto komedya! — pomyśleliśmy, czekając z bolem serca, co powie ten bezczelny zdrajca. Zaczął od tego, iż

chce się podzielić z duchowieństwem tem uczuciem radości jakiem serce jego przepełnione od chwili rozmowy z ministrem, następcą tronu i samym carem, którego on dwa razy ucałował — ot i cała mowa. „To nic, powiada Tupalski do swoich towarzyszów, kiedyśmy się rozeszli, to nie koniec, wiem co zrobię“ — i wziął pióro do ręki. Dawaj tedy z ko mara robić słonia i napisał taką mówkę do *Wileńskiego Wiestnika*, jakiej ani Żyliński nie powiedział, aniśmy kiedy kolwiek słyszeli. Łże niegodnie, że całe duchowieństwo tak było uradowane powrotem swojego zacnego i wielbionego zwierzchnika, tak pragnęło zobaczyć go, że Żyliński zmuszony był naznaczyć dzień przyjęcia.

Posłuchaj wcielony kłamco! Wrogu prawdy odziany w szaty kapłana prawdy! Dla ciebie nie ma zbawienia: „Grzech przeciwko Duchowi świętemu, ani w tem, ani w przyszłem życiu odpuszczonym nie będzie. Duchowieństwo z 1863 r. patrzy się na was jak na zdrajców wiary świętej, zaprzańców targających wnętrzności matki swojej — Kościoła! Wy wilcy w owczej skórze! Wy narzędzia w rękach szatana, za pomocą których pożera on dusze wybawione krwią Zbawiciela! Wrogowie świata, synowie ciemności, kusiciele, handlarze krwi Chrystusa!!! Na wasze występki nie ma słów. Oto członkowie murawiewskiej kapituły — zdanie o was duchowieństwa i całego narodu. Oto wam adres, którego tak chcecie, o który mię sam Żyliński ze łzami prosił, a Nemeksza od trzech miesięcy męczy codziennie. Zarzuciliście władze bezimiennemi adresami, w których naród krzyczy na was jak na złoczyńców i wilków. Oto macie adres oficyalny, o prawdziwości którego nie ma wątpliwości, którýśmy gotowi przypieczętować krwią własną. Wyście przyprowadzili duchowieństwo i naród do takiej rozpaczy i rezygnacyi, że gotowi jesteśmy iść choćby do 14 numeru. Sybir, katorga, śmierć sama dla nas znośniejsza, niż patrzeć na wasze wstrętne twarze i oddychać powietrzem zarażonem piekielnym waszym oddechem.

Od 1863 roku z wyjątkiem kanonika Lipnickiego i ks. Moczulskiego, z których pierwszy cierpi a drugi zmarł na Syberyi, na skutek fałszywych waszych denuncyacyj, duchowieństwo świeckie nigdy tyle nie cierpiało w Wilnie co z chwilą ucałowania Żylińskiego. Dwoch członków konsystorza, dwoch nauczycieli seminaryum, dwoch proboszczów, trzech nauczycieli prawa kanonicznego, jeden wikary — w krótkim tym czasie pozbawieni miejsc, — a iluż w dyecezyi? Wszystko to z przyczyny adresów. A dla rytuałów wy wszystkich z miejsc powyganiacie? Zostańcie więc sami! Precz ze stada chciwe wilki! Przeklęci odejdźcie od nas; schizmo zabierz sobie ten nowy towar, nowych apostołów ciemności. Oni już nie nasi, oni dawno przeklęci, o tem wiadomo całemu duchowieństwu i całemu narodowi. Kapłani prawdziwej rz. kat. wiary, strzeżcie stada, krzyczcie na wilków. Dalej schizmo otwórz szerzej twoją paszczę, oto nowe ofiary przygotowane przez twoich apostołów. Zaskrzypią drzwi twoich więzień twoich 14 mumerów, odnowią się piekielne twoje komisye, napełni się znów zimne powietrze Sybiru gorącemi westchnieniami i łzami ciepłemi naszych wyznawców, cierpiących za to tylko, że wyznają prawdziwą wiarę. Przeklęte książki pod tytułem *trebników* (rytuały) przysłane za pośrednictwem przeklętej murawiewskiej kapituły w liczbie 143 egzemplarzy dla rozdania duchowieństwu powierzonego mnie dekanatu, oddałem na pastwę płomieni, co powinien z niemi zrobić każdy rz. kat. pasterz. Bracia duchowni, dawno powiedział Zbawiciel: „posyłam was jako owce śród wilków“. „Nie lękajcie się tego, który ciało wasze może zabić, ale bójcie się tego który i ciało i duszę może wrzucić w ogień wieczny“ Wszak my wojownicy samego Chrystusa, on nam dopomoże; prawdziwy żołnierz nie boi się walki. Prawda, że walka nierówna. Schizma od stóp do głowy uzbrojona wychodzi przeciwko nam, jak olbrzym Goliat cała w żelaznej zbroi, a my przeciwko niej jak młody Dawid z jedną procą w ręku prawdziwej wiary i „w imieniu Boga prawdziwego“. Dawid został królem, a Goliatowi ręka młodzieńca własnym jego mieczem głowę ucięła. Przy pomocy Chrystusa i Matki Jego Maryi tym samym mieczem będzie pokonana schizma, ta córa piekieł, która przez tyle wieków, tyle milionów dusz pozbawia ciepła i światła słonecznych promieni, utrzymując lud dotąd w barbarzyńskiej ciemności Święta rz. kat. wiara zatryumfuje, biedny naród poraz pierwszy poczuje niebieski jej wpływ i „będzie jeden pasterz i jedna owczarnia“.

Ponieważ niniejszy cyrkularz jest pismem oficyalnem, dla tego napisany jest po rosyjsku, a że schizma nie ma słów pisma świętego, słowa te pisane są po polsku. Prawdziwość tego cyrkularza stwierdzam własnym podpisem i przyłożeniem dekanackiej pieczęci.

Wilno dnia 25 marca (6 kwietnia) 1870 r. *Dies annuntiationis Beatae MARIAE virginis.*

Dziekan m. Wilna

(L. S.) *Stanisław Piotrowicz.*

Pieczęć rz. kat. dziekana m. Wilna.

Kronika.

— Przedczoraj przed szóstą godz. wieczorem wybuchł gwałtowny ogień w kamienicy Pinelesa przy ulicy wekslarskiej. Silny wiatr roznosił skry po sąsiednich dachach i niebezpieczeństwo zdawało się wielkie. Wszakże straż ogniowa miejska spólnie z ochotniczą strażą „Sokoła“ tak dzielny i szybki przyniosła ratunek, iż w półgodziny niebezpieczeństwo minęło. Wewnątrz kamienicy gasił ogień sierzant Krawczyk, na dachu kierowali ratunkiem naczelnik straży ochotniczej Barącz i sierzant Szytyliński. — Strażnicy: Krupski, Rossal, Bratkowski i Wilczyński ocalili dziecię zostawione w pokoju, który był już ze wszech stron ogarnięty płomieniami. Część tylko dachu i latarnia spłonęła.

— Według nowego postanowienia jeneralnej komendy muzyka wojskowa grać będzie: w poniedziałki przed głównym odwachem na placu św. Ducha, we wtorki przed jeneralną komendą, we czwartki przed pałacem namiestnikowskim, w sobotę na wysokim zamku.

— † *Czas* donosi, iż w Irkucku zmarł skazaniec polityczny Henryk Pilitowski.

— *Times* podniósł myśl postawienia pomnika Byronowi. Rzeczywiście też Anglicy zaczynają o tem już myśleć, chociaż, przyznać trzeba zapoźno trochę przypomnieli sobie o tem. Biała marmurowa tablica pokrywa dotąd mogiłę króla poetów, na niej siostra Byrona Lady Leigh kazała wyryć ten tylko skromny napis: Autor Child Harolda!

— Pierwsze illustrowane pismo polskie ogrodnicze, pod tytułem *Flora* wychodzi we Lwowie w zeszytach miesięcznych. Zeszyt IV tego pisma zawiera: Piękna Siedmiogrodzianka (Tabl. kol.) Róże Remontanty. O różach. — Cyprys Lawsona i Cyprysik z wyspy Sitka (Jabl.) Kilka słów o roślinach wspinających się — Przegląd obcych czasopism. Rozmaitości. — Pismo to jest w komisie księgarni pp. Seyfarta i Czajkowskiego.

— Odparcie napaści dziennika *Le Droit.*

Hr. Władysław Plater przesłał następną odpowiedź dziennikowi paryskiemu *Le Droit* z powodu jego szalonej napaści na Polaków w ogólności.

Willa Broelberg pod Zurychem 2 maja 1870.

Mości redaktorze,

Dowiedziałem się w tej chwili z *Dziennika Genewskiego*, żeś ogłosił artykuł obelżywy dla moich ziomków pod tytułem fałszerze polscy. Odwołuję się przeto do pańskiej uczciwości, i żądam, abyś jak najrychlej ogłosił następne sprostowanie, mające być umieszczone w dziennikach, które powtórzyły wzmiankowany artykuł.

Zdając sprawę z fałszowania biletów bankowych moskiewskich, powiadasz, że Polacy są w niem skompromitowani, czynisz niejako Polskę odpowiedzialną za ten niecny postępek, oburzający każdego uczciwego człowieka, i twierdzisz „że najwyżej stojące osoby, a nawet jeden Biskup, są wmięszane do tej sprawy, popieranej przez wszystkich, którzy polskie nazwisko noszą.“

Mam zaszczyt służyć mojej ojczyźnie od lat czterdziestu, alem nigdy nie widział znakomitego Polaka popełniającego czyn występny. Jeżeli pan zrobiłeś to odkrycie, jeżeli Biskup polski należy do fałszerzy, oddasz Polsce przysługę ogłaszając jego nazwisko. Gdyby tak było, bez wątpienia byłbyś wyprzedzony przez jeden z organów moskiewskich.

Święta sprawa Polski posługuje się bronią godziwą; prawdziwy patryotyzm brzydzi się maksymą, podług której „cel uświęca środki działania“, maksymą rządu moskiewskiego w Polsce, która przyczynia miliony ofiar. Wiadomo, że organa polskie napiętnowały fałszowanie moskiewskich asygnat jako czyn szaleńca lub nikczemnika.

Jest rzeczą niezawodną i powszechnie wiadomą, że ta fabrykacya istnieje w ogromnych rozmiarach w samej Rosyi, wobec przekupstwa i zepsucia urzędników, co nawet w dziennikach moskiewskich obudza oburzenie. Jeżeli pan chcesz służyć prawdzie nie twierdź, że czyn występny jest popierany, ale przeciwnie że jest potępiony przez wszystkich, którzy noszą polskie nazwisko; i jak nie czynisz odpowiedzialną Francyę lub inny kraj za codzienne zbrodnie, na nieszczęście nieuchronne pomiędzy milionami ludzi, tak nie powołuj do odpowiedzialności Polskę za przestępstwa niektórych Polaków.

Przyjm Panie redaktorze i t. d.

(Podpisano): *Hr. Władysław Plater.*

Przegląd polityczny.

Stara *Presse* zapewnia, że Czesi są stanowczo zdecydowani wziąć udział w Radzie państwa, zwołanej wyłącznie w celu rewizyi konstytucyi grudniowej.

W dziennikach wiedeńskich ogromny hałas wywołała nominacya br. Widmanna na ministra obrony krajowej, w skutek czego baron ma podobno podać się do dymisyi. *Vorstadt Ztg*, skonfiskowano z powodu gwałtownego artykułu przeciwko temu ministrowi. Inne gazety przynoszą szeroki opis, pełen osobistych wycieczek, opowiadający w jaskrawych rysach o pobiciu przed kilku laty cukiernika w Gratzu.

Wiadomość o powołaniu polskich mężów zaufania do Wiednia, jeszcze nie jest faktem. Dr. Smolka konferował podobno z prezesem gabinetu, a następnie miał udać się do Pesztu i Pragi.

Na drugi dzień po plebiscycie, 9. maja, miały miejsce w Paryżu uliczne nieporządki. Tłum ludzi przeciągał przez przedmieście Temple spiewając marsyliankę i wydając okrzyki na cześć rzeczypospolitej. Z trzech wywróconych omnibusów wzniesiono barykadę, która prędko została uprzątniętą Oddział strzelców konnych, przebiegając kłusem ulicę, oczyścił przedmieście. Na ulicy Folies Méricourt, Meaux próbowano także wznieść barykady z omnibusów. Przed koszarami du Chateau d'eaux przyszło do starcia z wojskiem, przyczem jeden człowiek został ciężko ranionym Żołnierz jeden został pochwyconym przez policyę na gorącym uczynku dezercyi. Przed ogrodem Luksemburgu wołano: niech żyje Rochefort. Na prowincyi zupełna spokojność. Co dalej się stanie, nie wiadomo, lecz dotąd nawet giełdy nie wiele zwróciły uwagi na początki rewolucyi; najwięcej w tej sprawie ucierpiały omnibusy. — Liczą na przeszło 7 milionów głosów za nową formą cesarstwa. Rezultat to nader świetny.

Anglia ma mieć silną wolę raz porządek w Grecyi zaprowadzić. Młody król z rodziną wyjedzie na jakiś czas, jego stryj, ks. Jan Szlezwig-Holstein-Glücksburg obejmie dyktaturę pod egidą Anglii.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 11. maja. *Wiener Zeitung* podaje nominacyę hr. Beusta na kanclerza orderu Maryi Teresy. Mówią, że hr. Grünne ma zostać ministrem obrony krajowej.

Wieczorny *Fremdenblatt* donosi, iż wkrótce nastąpi rozwiązanie sejmu czeskiego i morawskiego, zkąd wnosi, że rokowania z Czechami pomyślny biorą obrót.

Paryż 11 marca. *La Liberté* zamieszcza artykuł Girardina, który powiada, że wypadek głosowania na plebiscyt, nakazuje znieść ustawę skazującą na wygnanie starszą i młodszą linię Bourbonów. *Gazette des Tribunaux* donosi: Wczoraj o 9tej wieczor wybuchły na nowo nieporządki na Faubourg du Temple; wzniesiono cztery barykady z omnibusów, lecz wojsko i sierzanci miejscy bez trudu je zdobyli. Dwoch wierzycieli zostało ranionych. Zresztą cały Paryż spokojny.

Paryż dnia 11. maja. Rezultat głosowania nad plebiscytem z wyjątkiem Algierii 7,210.296 za plebiscytem, a 1,530.610 przeciw. Wojskowych około 25.000 głosowało przeciw.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 11. maja.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	236	—	237	—
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	204	50	205	50
Banku hyp. g. z wpł. 40%	101	50	102	50
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	84	—	84	50
Tow. kred. gal. w. a. 4%	75	75	76	25
Banku hypot. galic. 6%	90	25	90	70
Galic. zakładu kred. włościańskiego	90	75	91	75
III. Obligi za 100 złr. (bez kuponu bieżącego)				
Indemnizacyjne galic.	74	70	75	20
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	80	5	85
Dukat cesarski	5	80	5	85
Napoleondor	9	86	9	92
Półimperyał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	89	1	95
„ papierowy	1	49	1	50
Banknoty polskie za 100 złr. pol.	—	—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	121	75	123	25

Towary	Korzec waży funt wied.	Na gotowe od złr.	cnt.	do złr.	cnt.
Pszenica	170	8	50	9	—
Żyto	160	4	20	4	50
Para Pszenicy	170	—	—	—	—
Para i Żyta	160	—	—	—	—
Jęczmień	140	4	60	4	90
Owies	100	3	50	3	80
Kukurudza	170	4	—	4	10
Hreczka	140	4	25	4	40
Koniczyna	180	45	—	50	—
Rzepak	150	13	50	14	—
Lnianka	150	10	—	10	50
Groch	180	4	50	4	75
Łój	100	32	50	33	—
Potaż	100	13	50	14	50
Chmiel	100	50	—	55	—
Spirytus	wiadro	13	25	13	50

Kursa z dnia 11. maja 1870,

godz. 1. min. 50 po połndniu

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 86 —. Akcye banku anglo-austr. 316 —. Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw. 237 50. Kolej siedmiogrodzka 170 50. Kolej południowa 188 10. Kolej alföldz. 173.75. Kolej państwowa 390 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka 205.— Kolej węg półn.-wsch. 164.—. Kolej północna 224 —. Kolej Rudolfa 165.50. Kolej węg. wschodnia 94 75 Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 74.30. Losy 1864 r 119 —. Kolej Nadcisańska 226 —.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.